

# TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE

Stanisław Baliński, Ludwik Berger, Józef Frejlich, Stefan Jaracz, Leopold Staff, Stanisław Stroński, Zofja Wańkiewiczowa, Franciszek J. Wazeter, Kazimierz Wierzyński

Vol. 4, No. 31 (188)

Nowy Jork, 11 sierpnia — New York, N. Y., August 11, 1946

Cena 20 ct.

## IGNACY MATUSZEWSKI

żołnierz, mąż stanu, pisarz

czynem, myślą i piórem dobrze zasłużył się Polsce  
całe życie ofiarował Jej wolności

Pierwszy z Polaków dojrzał grozę nowej niewoli  
Wyrażał wolę Polski w czasach zdrady i upadku ducha  
Obronie Ojczyzny oddał wszystkie swoje siły  
i zmarł w tej walce

3 sierpnia 1946 roku w Nowym Yorku

Jego imię, myśli i pisma należeć będą do historii Polski, otoczone na zawsze wdzięcznością wszystkich wolnych Polaków.

JÓZEF FREJLICH

# Konferencja paryska

W wielkiej sali posiedzeń Senatu III Republiki Francuskiej, w Pałacu Luksemburskim, dawnej siedzibie Marji de Medici, obraduje konferencja pokojowa, w zwołaniu której pokłada wiele nadziei p. Byrnes, pomimo widocznej niechęci ze strony p. Mołotowa.

Zebrane w Pałacu Luksemburskim delegacje 21 krajów, nie tworzą właściwie konferencji pokojowej, mającej pełne prawa decyzji. Konferencja ta jest w istocie rzeczy, organem tylko opiniodawczym. Ma, wprawdzie, prawo omawiać wszystkie sprawy, związane z ułożeniem traktatów pokojowych ze zwyciężonymi pięcioma krajami - satelitami Niemiec, może przyjmować uchwały, formułować opinie, ale ani uchwały ani opinie — tak jak dzisiaj rzeczy się ułożyły — nie będą mieć mocy wiążącej, nie będą całkowicie obowiązywać Wielkiej Czwórki, która definitywnie sama zadecyduje — przez późniejszą konferencję swych ministrów spraw zagranicznych — o warunkach pokojowych i ostatecznej redakcji traktatów, jakie zostaną przedłożone pięciu krajom-satelitom Niemiec, do podpisu.

Charakter paryskiej konferencji pokojowej, jej istotną rolę, jej możliwość operacyjną zostały przecież zasadniczo zgóry ograniczone w toku tajnych narad w Jaltie, Moskwie i Poczdamie. Ograniczenia te zostały już całkiem otwarcie i formalnie ustalone przez ostatnią, przed paru tygodniami przerwana konferencję ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki. Przybywający do Paryża delegaci krajów średnich i mniejszych wiedzieli że będą brać udział w obradach, w toku których będą mogli wyłożyć swoje punkty widzenia, swoje oceny krytyczne, ale nie będą mogli niczego decydować.

Na taki ograniczony charakter konferencji paryskiej nie chce się zgodzić szereg krajów średnich i mniejszych, zwłaszcza dominja brytyjskiego Imperjum i, pod przewodnictwem australijskiego ministra spraw zagranicznych Dr. Evatta, występując one przeciw dyktatom Wielkiej Czwórki, domagając się większej samodzielności dla samej konferencji i zwalczając narzucaną konferencji zasadę kwalifikowanej większości, przy podejmowaniu uchwał.

Kiedy, w pierwszych dniach miesiąca lipca br., zebrani w Paryżu i obradujący w tymże samym Pałacu Luksemburskim, ministrowie spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki zgodzili się, to jest właściwie, zgodził się wreszcie P. Mołotow, na rozesłanie 17 średnim i mniejszym krajom zaproszeń na konferencję pokojową, musieli oni uprzednio zgodzić się na warunki pozornie proceduralnej natury, które p. Mołotow narzucił, używając silnej presji, swo-

im trzem partnerom: amerykańskiemu, brytyjskiemu i francuskiemu.

Główną sprężyną tego aparaciku, przy pomocy jakiego p. Mołotow zamierza nadawać kierunek i wpływać na uchwały czy opinie konferencji pokojowej, to klauzula rozbicia plenum konferencji na pięć oddzielnych konferencji, dla spraw traktatu pokojowego dla każdego kraju-satelity Niemiec oddzielnie. Następnie, rozbiwszy plenum konferencyjne na pięć oddzielnych konferencji, które dla przyzwoitości nazwane są komisjami, p. Mołotow narzucił klauzulę większości kwalifikowanej: 2/3 głosów i tylko wnioski, propozycje etc., przyjęte taką kwalifikowaną większością mieć będą formalnie, moc uchwały.

P. Mołotow przywiózł do Paryża i przyprowadził ze sobą oprócz sowieckiej delegacji jawnej jeszcze kilka delegacji swoich własnych satelitów. Przywiózł bowiem p. Manuilewskiego, jako delegata Ukrainy, przywiózł P. Kisielewa jako delegata Białorusi, przywiózł ze sobą trzech agentów Kominternu, meldując ich jako "ministrów spraw zagranicznych" Litwy, Łotwy i Estonji. Jak p. Mołotow będzie operować, aby tych agentów Kominternu formalnie puścić w obieg konferencyjny, to się okaże; niewątpliwem jest jednak, że p. Mołotow uczyni wszystko, aby tych trzech fałszywych "ministrów bałtyckich" jakoś zużytkować w czasie konferencji pokojowej, pomijając już niewątpliwy również zamiar p. Mołotowa, aby tych bałtyckich agentów sowieckich uczynić hofsaehig na terenie międzynarodowym, w zamiarze wzmocnienia ekipy pro-sowieckiej w UN. A potem, zjechali do Paryża inni agenci sowieccy, jak: Rzymowski, z Warszawy jak Kardelij, z Belgradu, jak wreszcie, zawsze wobec Moskwy usłużny p. Masaryk, z Pragi Czeskiej.

Przy pomocy tego zespołu, p. Mołotow zamierza w każdej oddzielnej komisji, omawiającej warunki pokojowe dla oddzielnych krajów-satelitów Niemiec, utworzyć posłuszne mu grupy, dysponujące 1/3 głosów plus jeden, aby zawsze mógł uniemożliwić przyjęcie uchwały, opinii czy propozycji, dla p. Mołotowa niewygodnej. Słowem, trick szefa delegacji sowieckiej polega na tem, aby decydować przy pomocy mniejszości, aby dysponować rodzajem veta ukrytego, przez uniemożliwienie wytwarzania się większości kwalifikowanej 2/3 głosów, a to dzięki głosom swego pro-sowieckiego zespołu, który grać będzie skądnie, zgodnie, posłusznie, pod dyktando samego p. Mołotowa. Że ten pro-sowiecki zespół działa sprawnie, właśnie według dyrektyw p. Mołotowa, wykazują już pierwsze głosowania w komisji głównej.

w której zasiadają delegaci wszystkich krajów, zaproszonych na konferencję paryską.

Szereg demokratycznych krajów średnich i mniejszych, przejrzawszy odrazu trick kwalifikowanej większości stara się przeforsować zasadę większości zwyczajnej, ale sprawa ta wydaje się być przesądzoną na niekorzyść zasady większości zwyczajnej, wobec tego, że p. Byrnes, niewiedomo bliżej dla jakich powodów, być może, będąc związany nieujawnionem dotąd zobowiązaniem wobec p. Mołotowa, popiera teraz w Paryżu zasadę większości 2/3 głosów, chociaż przed paru tygodniami, w tymże samym Paryżu, p. Byrnes zwalczał pomysł p. Mołotowa narzuceniu konferencji pokojowej klauzuli większości kwalifikowanej.

Konferencja paryska ma tedy bardzo wąskie pole operowania. Skrępowana zasadą rozbicia plenum konferencyjnego na pięć komisji oddzielnych, skrępowana klauzulą większości kwalifikowanej, niema konferencja paryska nawet pewności, że uchwały, propozycje, zalecenia, opinie etc., uchwalone nawet większością 2/3 głosów, będą miały moc zobowiązania dla późniejszej konferencji ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki, która będzie właściwym redaktorem traktatów pokojowych dla Włoch, Węgier, Rumunii, Bułgarii i Finlandji.

Delegat główny Belgji p. Spaak właśnie tę ważną kwestję poruszył ostatnio na posiedzeniu komisji głównej konferencji. Spaak zażądał przyrzecze-

nia formalnego ze strony Wielkiej Czwórki, że wszystkie uchwały konferencji, powzięte większością 2/3 głosów, będą dla Wielkiej Czwórki wiążące. Wielka Czwórka musi się teraz wobec wniosku Spaaka wypowiedzieć, a tem samem odstąpić dalszą część nieujawnionych dotąd kompromisów i zobowiązań, poczynionych przed kilkoma tygodniami w Paryżu przez p. Byrnesa i Bevina, pod naciskiem p. Mołotowa, grożącego wówczas niedopuszczeniem do rozestania zaproszeń na konferencję pokojową.

Nie przesądzając realnych wyników konferencji paryskiej, można już teraz, biorąc pod uwagę dosyć misterny system ograniczeń, narzuconych konferencji przez Wielką Czwórkę, z inicjatywy i pod naciskiem sowieckim, uwzględniając do tego lichotę kompromisów, na jakich oparto przedstawiane konferencji pokojowej projekty traktatów z krajami-satelitami Niemiec, można a priori stwierdzić że konferencja paryska, nie będąc istotną konferencją pokojową, tylko dekoracją pseudo-demokratyczną dla tranzakcyj dyplomatycznych, poczynionych przy drzwiach zamkniętych i osłoniętych oknami, będzie tylko epizodem, epizodem do tego nie najładniejszym.

Pokoju nie wytworzy. Stworzy tylko nieco zmienione warunki dla trwających potąd konfliktów międzynarodowych, pogłębiając je, rozszerzając, zaogniając.

STANISŁAW STRONSKI

## ŁUDZIE BEZ TWARZY

Jednym ze znamion najbardziej uderzających grupy zajmującej dziś w Polsce stanowiska, które zwykle w państwach są kierownicze, a u nas obecnie są kierowane z zewnątrz, jest ich niechęć do ujawniania się.

Nie mają rodowodu.

Nie mogą bowiem powiedzieć prawdy, która jest taka że zostali przysłani z Moskwy i osadzeni przez Moskwę naprzód w Chełmie, potem w Lublinie, wreszcie w Warszawie.

Nie mają nazwy.

Trzon zespołu wykonawców władzy Moskwy w Polsce stanowią komuniści. Ale wstydzą się i boją się nazywać komunistami. Więc nazwali się P.P.R., co im zresztą niewiele pomaga, gdyż w kraju, poza nimi samymi, czytają to nie Polska Partja Robotnicza, lecz Polska Partja Radziecka. Ruchy polityczne nie obawiały się nieraz przyjmowania nawet nazw nadawanych im obelżywie przez przeciwników, jak w Niderlandach w r. 1566 les guex czyli dziady, lub we

Francji w r. 1792 les sans-culottes czyli golce bez portek. Ale o stronnictwach bez twarzy nie słyszano.

Nie mają nazwisk.

Co tknąć tam, nazwisko fałszywe. Powiadają, że ten ma nazwisko złożone z kawałków dwu nazwisk, a tamten chadza z dwoma nazwiskami, ów zaś nazywał się wczoraj inaczej a dzisiaj inaczej. Nikt się w tem nie wyznaje, a nazwiska, które ludziom służą zwykle do rozpoznawania się, im służą do ukrywania się.

Nie mają ogniska domowego.

Zmysł ludzki, by być u siebie, jest im obcy. Wolą zawsze gdzieś wmieścić się między innych. Więc naprzód tworzą dowolną zbieraninę pod nazwą Krajowej Rady Narodowej, potem próbują zabrać innym stronnictwom, jak P.S.L., P.P.S., N.S.Pr., ich zagrody, weiskając się tam poprostu z wytrychem w rękę, wreszcie włączają na cudze zebrania i zjazdy. Są to koczownicy i włamywacze zarazem. Mówią na wewnątrz: co twoje to moje, a

na zewnątrz, co nasze to ich, naszych braci rosyjskich.

Nie mają sztandaru.

Wystąpili pod hasłem konstytucji r. 1921, którą zwalczali i na której suchej nitki nie zostawiali, gdy obowiązki, a teraz, gdy rzekomo kroczą pod jej sztandarem, wszystko, dosłownie wszystko, co robią, uraga jej postanowieniom.

Nie mają Ojczyzny.

Im wszystko jedno czy Lwów i Wilno są polskie czy rosyjskie i czy N. K. W. D. władza tylko w Rosji czy także w Polsce.

Nie mają Boga.

W kraju, w którym wiara była od tysiąca lat dźwignią i tarczą bytu narodowego, torują podstępne drogi ościennemu bezbożnictwu.

A dlaczego to wszystko?

Dlatego, że ci ludzie, których w Polsce postawiła tam gdzie są i trzyma i porusza dłoń obca, nie są sobą lecz są narzędziem woli cudzej.

LUDWIK BERGER

## SOWIETY POLUJĄ NA ARABÓW

Wiedza, która ostatnio najbardziej zaawansowała w Sowietach, to orientalistyka. Uczeni, którzy obecnie w Sowietach robią największe kariery, to orientaliści.

Jeszcze w r. 1930, kiedy uczeni orientaliści, między innymi także orientaliści polscy, zwołali do uniwersyteckiego miasta w Holandji, Leyda, międzynarodowy kongres orientalistyczny — jedynie tylko przedstawiciele sowieckiej nauki orientalistycznej nie uzyskali od swych władz prawa uczestniczenia w pracach kongresu.

Wtedy to zaszedł wypadek znany w zamkniętym kole orientalistów polskich. Do jednego z profesorów na jednym z polskich uniwersytetów (nazwiska z przyczyn zrozumiałych nie podajemy) wysłał leningradzki profesor wiedzy orientalistycznej, Ignacy Kraczkowski, pismo, które miało być odpowiedzią na zaproszenie na kongres. Pismo zawierało werset z klasycznej poezji arabskiej, który w tłumaczeniu na polski brzmi: "Jak może lecieć, kto nie ma skrzydeł..."

Wtedy jeszcze traktowały sowieckie władze polityczne naukę orientalistyki jako broń poufną. Nie pozwalały więc swym specjalistom naukowym na wymianę myśli z naukowcami zagranicznymi.

Powody do dyskrecjonalnego traktowania przez Sowiety tej gałęzi wiedzy stają się w pełni zrozumiałe dzisiaj. Nie kto inny, jak właśnie profesor orientalistyki na uniwersytecie w Leningradzie i członek Akademii Arabskiej w Damaszku, Ignacy Kraczkowski wystąpił w ostatnich tygodniach z cyklem dzieł w języku arabskim, których echo w krajach Orientu stało się znacznie silniejsze od ech wywoływanych zwyczajnym propagandowym czasopiśmiennictwem sowieckim. Cykl Kraczkowskiego świadczy przede wszystkim o tem, że już od długiego czasu istniała cicha kooperacja pomiędzy czołowymi historykami, ekonomistami, prawnikami i socjologami na uniwersytetach krajów arabskich, a orientalistami sowieckimi.

Poza oryginalnymi pracami naukowców arabskich wydał sowiecki instytut orientalistyczny szereg tłumaczeń na język rosyjski, wśród których znajdują się dzieła charakterystyczne dla opisu obecnej sytuacji społecznej i gospodarczej poszczególnych krajów na Środkowym Wschodzie. Referentką dla tłumaczeń na język rosyjski aktualnej twórczości orientalistycznej o znaczeniu informacyjno-politycznym, jest Oda Kol-

tum Wasiliewa, literatka arabska z Palestyny, która już w czasie wojny poślubiła przejeżdżającego przez Środkowy Wschód, wyższego oficera-lekarsza sowieckiego. W tych dniach właśnie ogłosiła Wasiliewa w głównych pismach arabskich w Palestynie, Egipcie, Syrii itd., że "wrogie siły usunęły z handlu księgarskiego jej dzieła, poświęcone walce o wyzwolenie Arabów z pod obcego panowania, że dzieła te jednak wkrótce ukażą się ponownie, że wreszcie uprasza ona postępowych pisarzy wszystkich krajów arabskich o przesyłanie na jej ręce artykułów, a także i prac o większych rozmiarach, które będą wydane."

Ogłoszenie Wasiliewy zeszło się w czasie z komunikatem, ogłoszonym przez posła sowieckiego w Bejrucie Daniela Sołoda, który zawiadamia młodzież akademicką pochodzenia libańskiego, że może ona na koszt rządu sowieckiego udać się na studia ekonomiczne i prawnicze na uniwersytety sowieckie, a szczególnie na uniwersytety w Leningradzie, Moskwie i Kijowie. Orientalistyka sowiecka przeszła, jak widać, z fazy ekskluzywnego studjum w laboratorjach w fazę najbardziej silnej aktywności.

Moskiewski instytut dla orientalistyki wydał w drugiej połowie 1945 r. miliony słowników rosyjsko-arabskich, ze specjalnym uwzględnieniem wielu arabskich "dialektów", między innymi także dialektów, używanych przez Mahometan w Marokko hiszpańskim i francuskim.

Byłoby zbędnym dodawać, że tylokrotnie już opisywana akcja kościoła prawosławnego, podległego patriarchatowi Wszechrosji, jest częścią ogólnej orientalistycznej akcji sowieckiej.

Reprezentant Arabów prawosławnych i wydawca wielkiego dziennika arabskiego, znanego z opzycjonizmu do Wielkiej Brytanji, Isa Al Isa napisał niedawno w swem piśmie "Falastin", że wszyscy wyznawcy kościoła ortodoksyjnego na Środkowym Wschodzie winni zjednoczyć się dookoła Związku Sowieckiego i współdziałać z nim politycznie, tak jak czynią to w zakresie swej organizacji kościelnej, poddanej kierownictwu patriarchy w Moskwie.

Aktywność orientalistyki sowieckiej znalazła wreszcie w czasie ostatnim swój wyraz w obsadach personalnych sowieckich placówek dyplomatycznych na Środkowym Wschodzie. Miejsce posła Nowikowa w Kairze, który poprzez kariery w krajach bałkańskich zdołał w międzyczasie dotrzeć na sta-

TYGODNIK POLSKI

is  
PUBLISHED WEEKLYby  
TYGODNIK POLSKIat  
157 East 64th Street  
New York 21, N. Y.

Tel. Regent 7-4168

Publisher and editor:  
Jan LechońAdm. and Business Manager:  
Dr. Leopold ObierekSubscription  
Monthly 80 cents  
Half Yearly \$4.80 Yearly \$9.50"Entered as second-class matter  
April 27, 1944 at the post office  
at New York 1, New York, under  
the Act of March 3, 1879".

nowisko ambasadora w Waszyngtonie, zajął Aleksy Dimitriewicz, któremu prasa w Egipcie robiła propagandę jako jednemu z najbardziej utalentowanych, nie urzędników dyplomacji, lecz wychowanków wydziału orientalistycznego w Leningradzie. Widać że zainteresowania naukowe orientalistyczne Sowietów w Egipcie są tak wielkie, że wydelegowano tam na pierwszego sekretarza poselstwa Abda Rahmana Sułtanowa, nietylko orientalistę, ale bardzo nabożnego muzułmanina, który po odbyciu pielgrzymki do Mekki uzyskał — jako jedyny z pośród wszystkich dyplomatów akredytowanych w Kairze — prawo odprowadzania króla Faruka I co piątek na tradycyjne nabożeństwo do meczetu. Do poselstwa sowieckiego w Bagdadzie przybył orientalista Gregory Zajcew, zaś do Bejrutu wspomniany już powyżej organizator stypendyjnych wysyłek studentów arabskich na studia do Rosji, Daniel Sołod. Hebrajskie pismo codzienne "Haaretz" napisało w dniu 19 kwietnia br. w związku z przybyciem naukowców-orientalistów sowieckich do stolicy krajów arabskich: "Jeszcze zanim zdołali oni przybyć do stolicy krajów, w których rozpocząć mieli swe studia naukowe, rozpoczęły organizacje komunistyczne przebudowywać i rozbudowywać swe sieci, wzmacniać swą aktywność i coraz odważniej podnosić swój głos".

Orientalistyka w ujęciu sowieckim przestała być ekskluzywnym studjum, prowadzonym w zamkniętych gabinetach i seminarjach, a stała się bronią polityczną, której działanie na Środkowym Wschodzie wydaje się być skuteczniejsze od działania przestarzałego sprzętu hasel marksistowskich.

LEOPOLD STAFF

## W I E R S Z E

## POGODA PÓŻNEJ JESIENI

*Pogoda późnej już jesieni  
Słoneczny miód na ziemię zlewa.  
Liście się złocą w sto odcieni.  
Powiewa wiatr i szumią drzewa.*

*Rozkosz najśodsza i okrutna  
Upaja serce bezlitośnie.  
Nieba głąb blada jest i smutna,  
Jak w dniach starości myśl o wiosnie.*

*A drzewa nie przestają szumieć,  
Nadziei pień czy wyrzeczenia?  
Serce daremnie chce zrozumieć,  
Gdzie nie ma nic do rozumienia.*

\*       \*

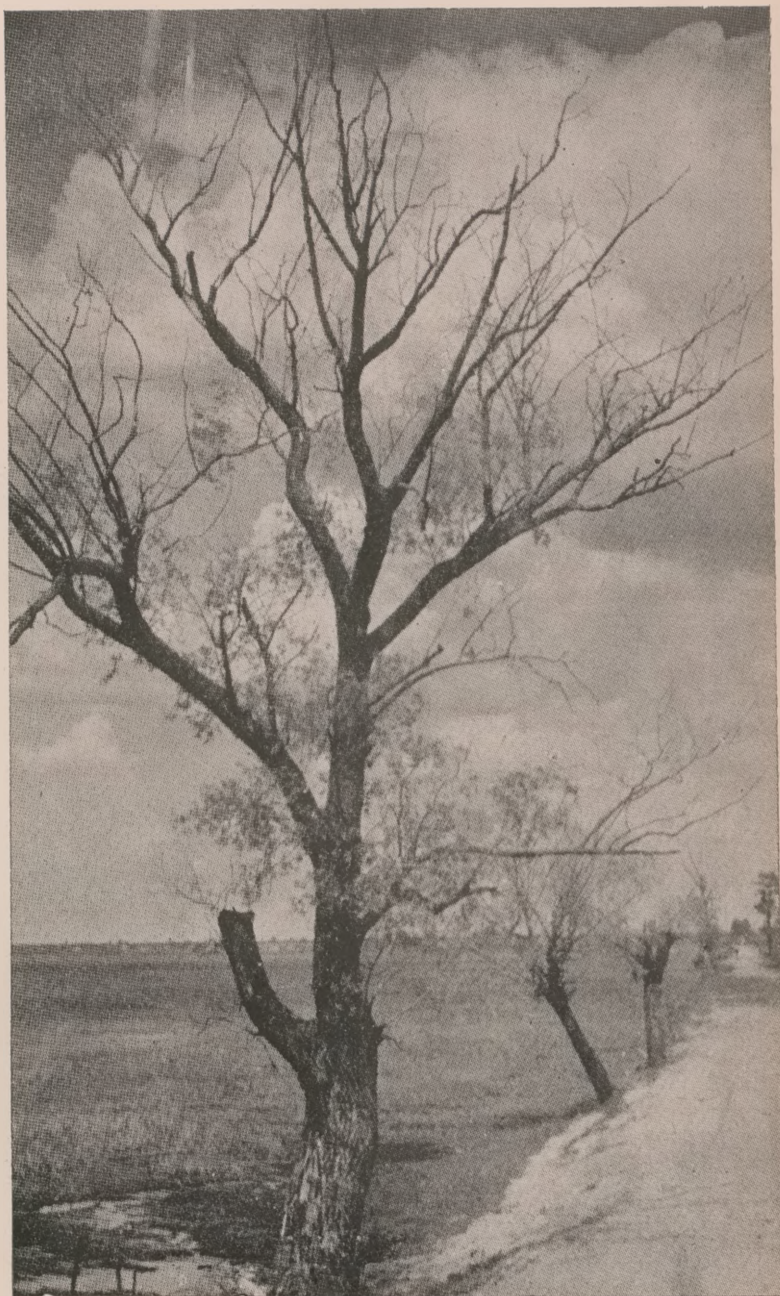
*Z nad ciemnej rzeki wiatr przylata  
I mglistych wspomnień woń przynosi.  
Pamięć maluje przeszłe lata,  
Jak raj anielski dawni Włosi.*

*Potem kask, miecz i pęd podróży,  
Płomień na ostrzu smukłej dzidy,  
Kiedy chadzałem w szatach burzy  
I żeglowałem do Kolchidy.*

*Dzikie porywy i zapędy,  
Zuchwałość butna i wyniosła...  
Wreszcie manowce, winy, błędy —  
I połamane leżą wiosła.*

*W ruinach pająk sieci snuje,  
Czas każe płacić wiosny długi.  
Lecz nie żałuję, nie żałuję  
I wszystko spełniłbym raz drugi.*

*Bo coś w szaleństwach jest młodości,  
Wśród lotu wichru, skrzydeł szumu,  
Co jest mądrzejsze od mądrości  
I rozumniejsze od rozumu.*



## PRZYMIERZE

*Zaciągasz nad mą głowę noc,  
Ciemną kurtynę.  
Omdlewa we mnie światła moc:  
Zagasnę, zginę.  
Zewrzyj się wkoło mnie i zgeść  
Powłoką czarną.*

*Niech ściśnie mnie twa twarda pięść,  
Jak żywe ziarno.*

*Choć w miążgę zetrze wszechmoc twa  
Mą myśl i ciało,  
Przymierze moje z tobą trwa  
I będzie trwało.*

ZOFJA WAŃKOWICZOWA

# ANGLICY W DOME CZKU

Nadzieje wiosenne się zawaliły, Francja upadła, Anglja liżała się po Dunkierce, Europa cała bezwolna leżała pod zalewem niemieckim. Ten zalew stężał, zakitował wyjścia na świat, zalepił każdy otwór, którymby mogło wejść świeże powietrze, zablokował najdrobniejszą szczelinę, którą mogło zamżyć najmniejsze światło. Łapanki, rewizje, areszty. Grube karki nafałdowane nad kołnierzami mundurów, pijane wrzaski z ich lokalów nocnych.

O bezsilne ręce, przebiegające papiery, bił, niby prąd elektryczny zapach z tych tam książek drukowanych wtedy, z listów, otrzymywanych wówczas — jak ze stosu niezasilanej baterji sący się wciąż jeszcze siła, niosąca światło, ciepło i dźwięk. Ale pókiż tego starczy, mój Boże, kiedy za oknem słycać buty knechtów, kiedy całe jestestwo ogarnia uczucie beżsiły.

Nigdy uczucie beżsiły nie było większe, nigdy świadomość izolacji i porzucenia silniejsza, niż w te jesienne dni 1941 roku, kiedy Niemcy zajęli Polskę za Bugiem, kiedy zalew niemiecki stał bezkresem na wschód i na zachód, jak wylew powodzi i kiedy przeszły nad porzuconą Warszawą burze pierwszych wielkich obław na ludzi.

Nagle, szeptana, od człowieka do człowieka poszła wieść: w Warszawie ukrywają się Anglice; coś przygotowują; są w kontakcie z naszymi... Jezus Marja! to znaczy może "stamtąd" ktoś do nas przyjechać prócz Niemców?

Pierwszy raz wyraźniej o nich posłyszałam w tramwaju. Tramwaj warszawski to żywa, czujna społeczność, rozumiejąca się wzajemnie, zorganizowana, dająca sobie zrozumiałe znaki, wysłuchująca piosenek skowronków ulicy warszawskiej, obdarzonych uliczników, wyśpiewujących o "panu tymczasowym", o "głupim malarzu"; to zwarta społeczność, osłaniająca śpiewaczych andrusów, wewnątrzających się patryjotycznie pijaków, niezbyt ostrożnych kolporterów podziemnych pism.

Jadąc przez poszarpaną Warszawę, upstrzoną rumowiskami, pomnikami, siedzibami nowych władców — tramwaj kureczył się i rozpręzał w sobie, reagował spojrzaniem, uśmiechem, półsłówkiem.

Na roku Koziej i Krakowskiego tramwaj niechętnie odwracał oczy — na barze wisiał napis: "Nur fuer Deutsche".

Tym razem trącono mnie w ramię. — Niech pani spojrz.

Bar był zamknięty. Napis znikł.

Tramwaj żarliwie szeptał: tu zbierali się oficerowie niemieccy, a usługiwali agenci Intelligence Service. Miano ich dziś nakryć, ale oni wszystko wiedzą — ho!... ho!... Kiedy Gestapo przybyło, bar był pusty.

Serce zalało się radością. A więc są... Działają... i jacy przebiegli...

I już potem niedługo było tak: poszłam do Tolów. Tol, brat męża, sześćdziesięcioletni ziemianin przeflancony przez rugę niemieckie z Kujaw w okolicy Placu Narutowicza, był ustawicznym enfant terrible rodziny i otoczenia.

— Czekaj pan, — krzyczał przez trzy rzędy tubalnym głosem do kogoś w tramwaju, z kim coram publico wiodł dyskurs o tym, co się dzieje na świecie — ot ja zaraz panu pokażę, przeciw wyraźnie napisano. To mówiąc wyciągnął trjumfalnie wobec struchlałego tramwaju ostatni numer tajnego "Biuletynu".

Tym razem, wszedłszy przez nigdy niezamknięte drzwi (ustawicznie okradane z palt, tkwiło mieszkanko na Filtrowej cały Boży dzień otwarte, jakby drzwi wodły na ganek z kolumienkami. "Kto słycał na dzień drzwi od domu zamykać" — grzmiał dziedzic.) — zastałam w saloniku foremnego, cywilnego pana, mówiącego po angielsku. Tolowa wzniosła oczy ku niebu — miało to znaczyć: "Tol znowu kogoś do domu przyprowadził... Szykujemy się, kobiety, jak zneutralizować nowe szaleństwo."

Nie trzeba było długo czekać, żeby się dowiedzieć kto jest i zacz angielski gość. Rozpromieniony Tol od progu grzmiał, że to oficer angielski i że "będziemy go wraz z jeszcze drugim przez Bałkany przerzucać."

## W POPRZEDNIM 30 (187) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Józef Frejlich: Znamię czasu; Stefan Jaracz: Pamiętnik; Stanisław Baliński: Wiersze; Ludwik Berger: Nauka na usługach sowieckiego imperjalizmu; Jan Rembowski: Polska — kraj wolnych ludów; Józefa Radzyńska: W drugą rocznicę powstania; Franciszek J. Wazeter: Rozmowy z Polonją; Tydzień Polityczny; Anna Marja Zajac: Sarmatia Speaks; Marjan Hemar: Furmanka z powrotem; Kronika polsko-amerykańska; Opinie i zdarzenia.

Owo "będziemy" — wygłoszone z emfazą, miało oznaczać, że będzie go przerzucać "kochany Drolcio" również kochany "Lulu", jeszcze kochańsza "ciocia Różia" — jednym słowem dobrana ziemiańska sfera, wyrzucona z leżysk na Pomorzu i w Poznańskim.

Wielu z nich rozstrzelano na miejscu. Leader ziemianstwa poznańskiego, Mieczysław Chłapowski, rozstrzelany publicznie na rynku swego powiatowego miasta, w Kościanie, ukłękł, modląc się. Strzelano do kłęczącego. Zdażył krzyknąć: Niech żyje Polska, Anglja, Francja! Wiara w Zachód była u tych ludzi tak głęboka, jak cywilizacja, w którą wrosły pokolenia przodków.

Na schronionych do Warszawy nieodbitków tej sfery, jako mówiących po angielsku, organizacje podziemne zepchnęły zadanie żywienia i przechowywania Anglików, którzy coraz częściej poczęli zbiegać z niewoli niemieckiej.

Gość się nazywał Michell. Tol go upchnął na jedną noc do hr. Stasia, na drugą noc ruszył z Felkiem Lechnickim (z Serebryszcza pod Chełmem) do Zakopanego, gdzie go miała przeprowadzić panna B., śliczna dziewczyna z Kujaw.

Zwolna namnożyło się tych Anglików jak maku. Uszczęśliwiony Tol witał każdego w niezamkniętym domu, jakby sąsiad przyjechał w gości — "siadaj, kochany!"... Uszczęśliwiona ciocia Różia, kochany Drolcio, czarujący Lulu, hr. Staś rozchwytywali zakurzone i nieogolone "ozdoby salonu" po podwieczorkach dla nich aranżowanych. "Ozdoby salonu" odjadły się setnie na jakichś całkiem przedwojennych smakołykach, będąc zmuszone podjąć rewizję co do polskiej kuchni. "Dziwne menu mają ci Polacy" — mówili — "zupy i zupy". Co głuptasom było tłumaczyć, że kartoflanki, którymi ich żywili ludzie po drodze, były jedynym pożywieniem tych ludzi. Nie rozumieli nic. Uciekali po wybuchu wojny z Rosją na wschód, przekonani, że ta Rosja leży tuż za "Wartegau". Opowiadał mi jeden z nich, że, przekroczywszy granicę General-Gubernatorstwa, ustawił się w rząd we czwórkę i pomaszzerowali, śpiewając "Tipperary". Pierwszy z brzoza napotkany Polak struchlał. Chwytał za kłapy, niesamowite znaki wyczyniał, powtarzał "German", robił znaki rozstrzeliwania, zamknięcia na klucz. Czego ten Rosjanin chce? Przecież mówiono im wyraźnie, że droga, którą przekroczyli,

to "frontier". Zrozpaczony Polak popchnięciami doprowadził ich do chałupy, zamelinował, ugościł "dziwnym polskim menu", zawiadomił gdzie trzeba, aż ich pojedynczo pchano przez szereg kartoflanek i krupników aż tu, do kochanego Drolcia, świetnie paplących po angielsku ciotki Rózi i Lulu.

Ciocia Rózia zwłaszcza spała się chęcią propagandy. Ciocia Rózia miała zawsze dryg w tym kierunku. Na kilka lat przed wojną zorganizowała "dziesięciminutowki antybolszewickie". On sama, ta droga Jańcia, te obie córeczki tej kochanej Jeanetty i kilka jeszcze wolontariuszek zobowią-

zały się, że każda dziesięć minut dziennie poświęci na propagandę antybolszewicką. Ciocia Rózia oburzała się na drogą Jańcię, że się wykpiwa w najtańszy sposób z zobowiązania: poprostu kuczy głowę bolszewikami swojej pannie służącej w czasie porannej toalety. "A to — należy iść do ludu" — pouczała ciocia Rózia. Wybrała się kiedyś z Bubą, młodszą latoroślą Jeanetty na tor kolejowy, gdzie robotnicy przykręcali szyny. Stała nad takim jednym i terkotała. Wreszcie orientując się, że dziesięciminutowka się kończy, spytała: "No więc cóżbyście zrobili, gdyby bolszewicy przyszli?" Znudzony robotnik do-

kładnie określił, gdzie ma bolszewików. Ciocia Rózia wróciła pokrzepiona na duchu z tą jedynie adnotacją, że na dalsze wypadki w teren nie będzie ze sobą zabierać Buby.

Teraz — czyż nie raj? Anglik jest usadowiony i nie ma gdzie uciec. Wtraja jeden półgęsek — jednego Sobieskiego pod Wiedniem, jeden kawałek tortu — jedno przedmurze chrześcijaństwa. Kiedy dochodzi do Psiego Pola, jest już zupełnie zrobiony propagandowo. Patrzy rybiem okiem na ciotkę Rózię i zupełnie z nią się zgadza: "Yes, madame", "Of course, madame", "Perfectly, madame".

## Z WARSZAWSKICH DNI KRWI I CHWAŁY



Gdy w roku 1944 nadszedł dzień czynu zbrojnego, za broń chwyciły walcząc u boku dorosłych również i dzieci, tak jak ten młodociany kapral na powyższym zdjęciu.

STEFAN JARACZ

## P A M I Ę T N I K

(Dokończenie fragmentu)

Działo się to pierwszego września 1901 roku. Los mój zdecydowany. Wpadało jeszcze wiadomości rodziców. Zjechałem więc do Krzyża i tam w odpowiedniej chwili palnąłem wprost: "Wiecie co? Wstąpiłem do teatru". Ojciec mój zrobił mine, jakbym powiedział, że jadę ujeżdżać dzikie konie w pampasach. Nie znał wprawdzie teatru, nie wiem nawet, czy był w nim kiedy, ale najwidoczniej uważał, że dla tak mglistego zajęcia nie warto było kończyć gimnazjum, a nawet dotrzeć do wysokiej instytucji jak uniwersytet. W jego bądź co bądź chłopskim pojęciu szczytem kariery było zostać księdzem, wreszcie profesorem gimnazjalnym lub lekarzem, ale teatr? To było coś nierealnego lub co gorsza podejrzanego. W tym duchu próbowało pocięwe ojczyisko odwieść swego pierworodnego od fantazyjnego zamiaru. Słabą jego stroną był brak konkretnych argumentów przeciw, walka więc była dość łatwa. Gdy go się w końcu zapytywałem: "Czy ojciec chce abym został profesorem gimnazjalnym, czy woli abym był szczęśliwy?" — poddał się. A wtedy matka powiedziała: "Ja tam byłam za Stefciem od samego początku". Tak się skończyła przeprowa z rodzicami. Kiedy później słyszałem od kolegów, pochodzących z mieszczańskich domów, jakie mieli z tego samego powodu sceny z rodzicami — jestem wdzięczny moim, że mi oszczędzili niepotrzebny dramat.

Nadszedł 4 wrzesień i miałem wyjechać z Tarnowa pociągiem o jedenaście rano, aby się nie spóźnić na zapowiedzianą na ten dzień próbę. Jazda z Tarnowa do Krakowa trwała dwie godziny, przyjechawszy zatem o pierwszej do Krakowa pozostawało mi jeszcze dwie godziny do próby. Jakiś djabełski figiel losu sprawił jednak, że spóźniłem się na pociąg o 11ej. Następny wyjeżdżał dopiero o czwartej po południu. Byłem w rozpacz. Spóźnić się na pierwszą próbę. To było straszne. Kiedy informowałem się u portjera, czy nie jedzie jakiś bodaj towarowy pociąg do Krakowa, ten poradził mi, abym pojechał *blitzzugiem*, który właśnie w tym dniu wyjeżdżał o 12ej i jest w Krakowie o pierwszej. *Blitzzug* był to kurjer, jadący dwa razy w tygodniu ze Lwowa do Wiednia, posiadający tylko pierwszą i drugą klasę, zatem trzykrotnie droższy od ceny trzeciej klasy w zwykłym pociągu osobowym. Z tego tytułu był uważany przez biedotę niemal za pociąg-widmo. Była to komunikacja, której nigdy nie brało się w

rachubę. Ale w tym wypadku stał się dla mnie cudownym ocaleniem. Zapopatrzony w bilet 2-jej klasy wsiadłem w ten bajkowy pociąg. Przedział o miękkich wygodnych kanapach był pusty. Minuta postoju i długie pulnany potoczyły się z zawrotną szybkością. Pierwszy raz poczułem się przeniesiony ze świata biedy, przeniesiony w sferę "wyższych dziesięciu tysięcy". Gdzieżby tam taki pociąg stawał w Białolinach, Kłaju czy Podłężu? Nawet Bochnię minęliśmy z trzaskiem kół przewalających się na zwrotnicach.

Pałem papierosa za papierosem. Przesiadałem się z miejsca na miej-



Jaracz w "Szczęściu Frania"

scę, kładłem się na kanapie, nawet się namyślałem, czy nie spróbować się umieścić na chwilę w sznurkowej siatce przeznaczonej na bagaż, żeby dać wyraz poczuciu nieznannej potęgi. Jeszcze dziś we wspomnieniu czuję rozkosz tej jazdy. Potrzeba było tego pędu memu marzeniu o teatrze. Krakowski teatr ludowy miał już swoją krótką tradycję. Mianowicie w czasie 6-tygodniowych ferji miejskiego teatru zjeżdżał do letniej szopy w parku krakowskim jakiś prowincjonalny teatr i dawał popularne przedstawienie wodewilów i melodramatów. Tam to odegrano po raz pierwszy słynną "Królowę Przedmieścia", wodewil krakowski Krumłowski, cieszący się wyjątkowym powodzeniem przez kilka letnich sezonów. Tam także bo-

daj grano pierwszy raz melodramat Zapolskiej "Matka Szwarcenkopf" i dalszy ciąg p. t. "Jojne Firułkes".

Powodzenie, jakie miał ten teatr, skłoniło aktora miejskiego teatru Knake-Zawadzkiego do zorganizowania stałego ludowego teatru, który się mieścił w ujeżdżalni przy ulicy Rajskiej. Teatr ten przetrwał parę sezonów, ale w tym roku, w którym przyjechałem do Krakowa, nie był już jednak czynny. Wznowił go dopiero prowincjonalny aktor Kazimierz Gabryelski w przerobionej na teatr budzie przy ulicy Krowoderskiej. Wybór swój na dyrektora teatru zawdzięczał Gabryelski zdaje się swym stosunkom. Jego bowiem bliskim krewnym był tego samego nazwiska znany właściciel składu fortepianów pod firmą "Krzysztofor" w Rynku w pałacu Spiskim. Cudowny portret tego niezwykłego oryginału uwiecznił Boy-Żeliński w swych wspomnieniach z czasów przybylszewszczyzny w książce pt. "Znaszli ten kraj".

Temu to familjantowi zdaje się miał do zawdzięczenia Kazimierz Gabryelski swoje stanowisko dyrektora teatru. Inne bowiem kwalifikacje nie uprawniały go do kierownictwa. Był wprawdzie przystojny, słusznego wzrostu z piękną ciemną czupryną i zgrabnym wąsikiem i na tym zdaje się opierał swoje pretensje do grania dużych ról, ale zdolności aktorskie niestety nie miał żadnych, a w dodatku sepleniał klasycznie. O prymitywnym wykształceniu mowy nie było, gdyż Kazio wedle relacji jego rówieśników skończył dwie klasy, a potem chęci do zajęcia się czemś rozsądnym nie okazywał żadnej. Tego rodzaju nieponie garnęły się zawsze do teatru, wydaje im się on bowiem zajęciem lekkiem i nieodpowiedzialnym, jako pełna uroku, nieustająca przygoda.

Teatr prowadził sposobami i manierami prowincjonalnej szmiry. Zespół, a raczej jak się wówczas mówiło "towarzystwo", składał się z kilkorga starszych aktorów prowincjonalnych i był bardzo nieumiejętnie zestawiony. Na czele stał zdolny aktor Czernański, który był również reżyserem. Grywał role charakterystyczno-komiczne i świetnie się charakteryzował. Pamiętam, jaki podziw budził we mnie ten chudy, złośliwy grafiłk, kiedy wyszedł ucharakteryzowany na Zagłobę w przeróbce scenicznej "Pana Wołodjowskiego". Nie zostało nic z Czernańskiego. Twarz puciołowa, ślepe oko, brzuch, nawet ręce miały wymalowane. Próbowałem przy powtórzeniu sztuki podglądać go, jak on to robi. Przepędził mnie zazdrośnie. Wówczas



nie zdradzało się byle adeptowi rzemiosła aktorskiego.

Role charakterystyczne — jak się wówczas mówiło — ojców dramatycznych reprezentował stary aktor Zapałowicz. Był to niegdyś aktor Koźmińskiego teatru, w którym grywał amantów. Obecnie przedstawiał załobną ruinę. Twarz miał obrzękłą, nos fioletowy, jedna powieka opadała martwo, nerwowy tic w ramieniu i astmatyczne ataki kaszlu. Wyświechtane ubranie, brudna koszula i nieodłączny, choć zdezelowany cylinder, dopełniały klasycznego wizerunku starego aktora, zjedzonego nędzą prowincjonalnego teatru.

W cylindrze, w spodniach pepito i czarnym tużurku chodził także mały, gruby, ospowaty Kiciński, generalny komik ludowego krakowskiego teatru. Znała go dobrze galerja i dawała brawo, gdy odzywał się swym płaskim głosem jeszcze za kulisami. Ten się też nadawał w całości do reymontowskiej "Komedjantki". Sposoby aktorskie miał dość prymitywne, ale za to do utrapienia powtarzane. Między innymi uważał, że aby być prawdziwie komicznym, trzeba grać w stanie podgazowanym. Czy więc trzeba było, czy nie trzeba, był zawsze na scenie pijany. Przy wejściu na scenę pluł na lewo, a zacierał prawą nogą. Tekst przewywał stale lekką czkawką. Galerja się śmiała, a jemu to wystarczało. Kiedy akt się kończył, galerja wyła: "Kita, Kita", a on się kłaniał po pas szczęśliwy i posyłał galerji całusy. Raz jednak zemściło się na nim kokietowanie galerji tanim komizmem. Każdy komik tęskni do zagrania choćby jednej roli dramatycznej. I Kiciński wprosił się kiedyś do grania lirycznej roli starego żandarma w "Tamtym" Zapolskiej. Drugi akt tej sztuki przedstawia rewizję żandarmerji rosyjskiej w mieszkaniu kobieciny, wynajmującej pokój podejrzanej o nielojalną akcję polityczną studentce. Rewizja kończy się aresztowaniem wszystkich domowników z wyjątkiem dwójga małych dzieci owej gospośi. Oficer pozostawia starego żandarma, ażeby się dziećmi zaopiekował. I tu następuje piękna liryczna scena, kiedy w starym żandarmie budzi się człowiek współczujący doli samotnych dzieci. Kiciński tak się przejmował na próbach rolę, że schodził z próby z oczami mokrymi od łez. Grał rolę poważnie, oczywiście bez swoich zwykłych manier. Ale na przedstawieniu, skoro tylko galerja poznała po głosie Kicińskiego, zaczęła się śmiać za każdym odezwaniam się jego. Nie pomogła dyskrecja z jaką usiłował mówić swoje "kwestje", publiczność zaczęła wołać swoje zwykłe "Kita, Kita". Rozdrażniony Kiciński rzucił przez zęby: "Bydło. Nie pójdę się kła-

niać". I nie poszedł. Od tego czasu nie grał już roli dramatycznej.

Do starszych aktorów należał także Konarski. Był z zawodu zecerem i miał żonę aktorkę, która grała role charakterystyczne w miejskim teatrze. Między zecerami uchodził pewnie za najlepszego aktora, na scenie robił jednak wrażenie dość nieinteligentnego amatora. Miał dużą zdolność przejęzyczenia się. O nim to opowiedziano mi w pierwszych dniach drastyczną sypkę, która kiedyś mu się jakoby przydarzyła w roli Karola

Moor w "Zbójcach". W zdaniu "Moja duma na to nie pozwala", przejęzyczył się groźnie na słowie duma. Chciał się poprawić, ale rąbnął to zdanie po raz drugi przekręcając ową nieszczęśliwą dumę. O ile za pierwszym razem oszołomiona publiczność i partnerzy patrzyli po sobie, czy ich słuch nie myli, o tyle powtórzenie dokładne tego samego błędu rozwiła wszelką wątpliwość. Ryk galerji i spadająca ze wstydu kurtyna przerwały tragifarsową sytuację nieszczęsnego aktora.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

## STROFA

*Cóż tu zostanie?*

*Szczerbate marmury*

*W polu owsianem, śród mchu i śród zielisk,*

*Gdzie ptak przysiądzie, miedziane jaszczury*

*Wypełzną grzać się pod stary obelisk*

*I czasem obcy przyjadą turyści*

*Na siwych mułach i patrząc jak płynnie*

*Wiatr pełen zwiędtych szelestów i liści*

*Przez porzuconą, rozbitą świątynię,*

*Spytają może, na chwilę zdumieni*

*I podejrzanym niechętni szelestom:*

*Jak się nazywa ten pokaz kamieni?*

*Europejczyku, odpowiedz im: Paestum.*

STANISŁAW BALIŃSKI

## TWARZE

*Mgły zimne i zamokłe o zimowym świcie*

*Podpływają pod okno, jak martwe mielizny,*

*A w oknie — wasze twarze, zapatrzone w życie,*

*Jak we mgłę... Wasze twarze koloru ojczyzny.*

*Wyptywacie na miasto i do innych chcecie*

*Upodobnić się, bracia. Daremna to praca,*

*Tego koloru właśnie — po cichu to wiecie —*

*Nie można już odmienić. Bo on zawsze wraca.*

*Można odmieniać gesty i ukrywać blizny*

*I strącać z oczu resztki jakichś dawnych cieni,*

*Jak nostalgję wieczoru. Lecz tego koloru,*

*Co wam osiadł na twarzach, nic już nie odmieni.*

*Waszych twarzach koloru ojczyzny.*

FRANCISZEK J. WAZETER

## ROZMOWY Z POLONJĄ

Nie sposób człowiekowi — rozdzielić się na dwoje, to znaczy równocześnie być w dwu miejscach, albo równocześnie załatwiać dwie ważne sprawy. I ja, dzisiaj nie mogę "rozdzielić się na dwoje". A właściwie należałoby to zrobić i w tym jednym artykule omówić dwa zagadnienia. Oba bardzo doniosłe i oba niecierpiące zwłoki.

Po pierwsze, Konferencja Paryska, niewiadomo dlaczego nazwana Konferencją Pokojową. Biorą w niej wprawdzie udział wczorajsi wrogowie Aljantów i satelici Hitlera, ale nie ma na niej reprezentacji narodu polskiego, bo przedstawicielstwo Polski — za zgodą Ameryki i Anglii — zostało ukradzione przez komunistycznych agentów Moskwy. Jakkolwiek na tej konferencji załatwiane są tak zwane drugorzędne sprawy traktatów pokojowych z Włochami, Bułgarią, Rumunją, Węgrami i Finlandją, to jednak znaczenie jej wybiega daleko poza ten zakres. Mianowicie właśnie teraz decydowane są w Paryżu główne podstawy procedury, to znaczy reguły, któremi mają się kierować wszystkie państwa przy ostatecznym ustaleniu podstaw przyszłego pokoju.

I tu, trzeba to wyraźnie powiedzieć — zanosi się na — najgorsze. Jak dotychczas, wszystko przemawia za tem, że obecna konferencja pokojowa, tak jak przedtem konferencje w Teheranie, Jaltie i Poczdamie, będzie w rzeczywistości dyktatem totalistycznej Rosji Sowieckiej, narzucającej z coraz większą bezczelnością swoją wolę i dokonane fakty agresji całej Europie i całemu światu.

Niewyjaśnioną dotychczas tajemnicą w tej sprawie jest zachowanie się naszej dyplomacji z panem Byrnes na czele. Jest ono tak niewolniczo uległe wobec totalizmu, tak poniżonej godności i tak sprzeczne z wszystkimi ideałami i zasadami amerykańskimi, że człowiekowi mimowoli ciśnie się na usta pytanie: — Czy to jest reprezentant najpotężniejszej w świecie demokracji, czy też zabłąkany w mgle własnej bezsiły i strachu przedstawiciel jakiejś malutkiej Albanii albo Monako?

Bolesna ta sprawa, której dalszy przebieg zdecydować może o losach Stanów Zjednoczonych i całego świata, nie da się omówić w paru słowach i dlatego odłożę ją do następnego artykułu, a tymczasem przystępuję do drugiego zagadnienia, w którym jesteśmy bezpośrednio zainteresowani jako członkowie Kongresu Polonji i Amerykanie polskiego pochodzenia ze stanu New York.

Chodzi, jak łatwo się domyśleć, o sprawę miljonowej zbiórki Kongresu Polonji na fundusz szerzenia prawdy o Polsce.

Zbiórka zbliża się już ku końcowi. I dlatego, drodzy rodacy, trzeba podwoić nasze wysiłki aby osiągnąć cel. W grze jest nie tylko ambicja Polonji i jej znaczenie w świecie amerykańskim, ale także i przede wszystkim obarczający wciąż nasze sumienia obowiązek wykonania całego szeregu najdonioślejszych zadań, które nie mogą być odkładane! Nie odłożymy ani Konferencji Pokojowej, ani najważniejszych rozstrzygnięć o Polsce na terenie międzynarodowym! Obowiązku swego, bez odpowiednich funduszy nie wypełnimy! Nie wystarczą dobre chęci, bo niemi jak wiadomo wybrukowana jest droga do piekła; nie wystarczą ofiary i wysiłki jednostek. Nie wystarczy, jeśli pan Nurkiewicz a na terenie naszego wydziału pan Pol, pan Pilch, i pani Śrutkowska w dalszym ciągu tak jak dotychczas świecą przykładem i cały prawie swój czas i wiele zdrowia poświęcają ofiarnej pracy! Trzeba teraz, albo pobudzić do ofiar ociążających się i spóźnionych, albo zdwojona, własną ofiarnością pewne wypełnić luki.

Oto parę danych z Wydziału Stanowego New York Downstate:

Główny kierownik zbiórki Funduszu Miljonowego, pan Ignacy Nurkiewicz, wyznaczył kwotę siedemdziesięciu ośmiu tysięcy dolarów na Wydział Stanowy w południowej części stanu New York. Dotychczas zaledwie połowa tej sumy przekazana została do kasy Wydziału Stanowego a pewna część zebranych pieniędzy leży w Komitetach Lokalnych.

Obraz w poszczególnych miejscowościach jest bardzo różny. Jest szereg takich komitetów lokalnych, które nie tylko osiągnęły wyznaczone kwoty, ale także przekroczyły je.

I tak:

Parafja Świętego Cyryla i Metodego w Brooklyn-Greenpoint kwota dwa tysiące — wpłynęło dwa tysiące siedemdziesiąt dolarów i siedemdziesiąt centów.

Parafja i Gmina Towarzystw w Williamsburgu kwota dwa tysiące — wpłynęło dwa tysiące sto sześć dolarów.

Tottenville, Staten Island kwota trzysta dolarów — wpłynęło trzysta dwa dolary.

Glen Cove, Long Island kwota tysiąc dolarów — wpłynęło tysiąc sto trzy dolary i czterdzieści sześć centów.

Pragnę dodać z wielką przyjemnością i dumą jako członek tej organizacji, że na posiedzeniu Domu Narodowego w Yonkers w zeszłą środę Dyrekcja uchwaliła podwyższyć swoją daninę na Fundusz Miljonowy do jednego tysiąca dolarów. Dzięki tej daninie, Komitet Zbiórki w Yonkers nie tylko osiągnął ale przekroczył swoją kwotę trzech tysięcy pięćciuset dolarów.

Za tym przykładem powinny pójść wszystkie Polskie Domy Narodowe, które jako instytucje patriotyczne i ośrodki polskie winny pierwsze iść z pomocą w pracy szerzenia prawdy o Polsce.

Jestem pewny, że na "finishu" zgłosi się jeszcze spora liczba opóźnionych z takich czy innych powodów.

Przypominam Wam, drodzy Rodacy, że na terenie naszego Wydziału mieszka około czterysta tysięcy Ameryków polskiego pochodzenia. Do przekroczenia naszej kwoty, wystarczyłoby aby każdy z nich dał tylko śmieśnię małą sumę... pięć centów — a sprawa byłaby załatwiona.

Ponieważ jednak jest rzeczą wątpliwą, by w ostatniej chwili dało się pociągnąć wszystkich opornych czy opóźnionych, proponuję, by zadanie wypełnienia naszego zobowiązania wzięli na swe barki ci najlepsi i najofiarniejsi, którzy spełnili już swój obowiązek!

Może, nie będzie to sprawiedliwie, ale tak już jest w każdej społeczności ludzkiej, że gdy trzeba — to szlachetna i obywatelska jednostka pracuje i poświęca się za dwóch...

Gdyby w najbliższych dwóch tygodniach, każdy z tych, którzy złożyli już daninę, dodatkowo wpłacił jeszcze małą sumę, a kwota zostałaby przekroczone!

Wiem dobrze, że ten apel sięga już granic Waszej ofiarności. Ale równocześnie zdaję sobie sprawę, że ci z

### "O LITERATURZE POLSKIEJ"

JANA LECHONIA

Do nabycia w

"TYGODNIKU POLSKIM"

157 East 64 Street

Cena w oprawie \$3.00

pośród Polonji, na których spoczywa ciężar całej pracy obywatelskiej nigdy jeszcze nie zawiedli pokładanych w nich oczekiwań.

I dlatego śmiało i serdecznie zwracam się do Was z apelem o dodatkowe wpłaty na Miljonową Zbiórkę Funduszu szerzenia prawdy o Polsce przez Kongres Polonji amerykańskiej.

Wystarczy by każdy z nas zrezygnował w ciągu tych najbliższych dwu tygodni z jakiejś jednej, drobnej przyjemności i oszczędzone w ten sposób pieniądze wysłał do Wydziału Stanowego albo złożył w Komitecie lokalnym, a dzieło nasze zostanie uwieńczone wspaniałym sukcesem!

Z głęboką wiarą, że apel ten jak każdy dotychczas, znajdzie żywe echo

w Waszych patriotycznych i ofiarnych sercach, proszę Was, abyście dobrze zapamiętali adres Wydziału Stanowego do którego należy kierować dodatkowe datki o ile w danej miejscowości nie ma Komitetu lokalnego. Adres brzmi: Kongres Polonji Amerykańskiej, dwadzieścia pięć St. Marks Place, New York City.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY

Podczas kiedy w Paryżu, z wielką pompą, jednak przy małym zainteresowaniu paryżan, rozpoczął się drugi akt dyplomatycznej komedji, treścią której jest, pozornie, konstruowanie traktatów pokojowych z krajami-satelitami Niemiec, na szerokim świecie zachodzą wypadki ciekawsze, ważniejsze, oświetlające dosyć jasno międzynarodową sytuację polityczną.

Przedewszystkiem, w Chinach północnych i północno-wschodnich a także w Mandżurji wojna pomiędzy armjami rządu narodowego a wojskami komunistycznymi toczy się już na wielkich obszarach i wylała się poza tamy t. z. rozejmu, śpiesznie budowane przez dyplomację amerykańską. Wojska komunistyczne chińskie są naciskane silnie i tracą dosyć ważne pozycje strategiczne. Nie należy jednak sądzić, że wojna domowa chińska zbliża się, wskutek przegranych przez wojska komunistyczne bitew, ku końcowi. Komuniści chińscy wzywają teraz pomocy, odwołują się do komunistów w innych krajach, zamierzają tworzenie armji ochotniczych. Mówiąc językiem jasnym, komuniści chińscy wzywając ochotników do swych armij, zasłaniają w ten sposób przygotowującą się nową interwencję sowiecką. Oczywiście, interwencja ta nie będzie teraz jawna, jeno zakamuflażowana jako napływ uzbrojonych ochotników do wojsk komunistycznych chińskich. Jednocześnie, silnie wzmaga się akcja propagandowa komunistów amerykańskich i chińskich, domagających się zupełnego wycofania wojsk amerykańskich z chińskiego obszaru Dalekiego Wschodu. Tego rodzaju akcja komunistyczna jest związana organicznie z wystąpieniami komunistów chińskich, wzywających pomocy ochotników z zewnątrz.

Chociaż Iran, od pewnego czasu, przestał być przedmiotem jawnej i głośnej dyskusji międzynarodowej, położenie wewnętrzne jak i zewnętrzne jest nadal skomplikowane. Właściwie, sowiecki nacisk na rząd irański wcale nie osłabł, raczej wzmocnił się. Premier Ghavam, niewątpliwie, pod naciskiem Moskwy, dokonał teraz reorganizacji swego rządu, zatrzymu-

jąc wszystkich tych ministrów, którzy wypowiadają się na rzecz pro-sowieckiej polityki rządu irańskiego oraz wprowadzając do gabinetu trzech ministrów, należących do "partji ludowej" (Tudeh), to jest: do partji komunistycznej.

Nie jest pozbawione znaczenia, że jednocześnie z wiadomością o wzmocnieniu elementu pro-sowieckiego w zreorganizowanym gabinecie irańskim, naczelne dowództwo wojsk brytyjskich w Indiach ogłosiło komunikat, według którego wojska brytyjsko-hinduskie zostały wysłane z Indji i rozlokowane w okręgu Basry, na pograniczu Iraku z Iranem. Również niedawno stało się wiadomem, że do Zatoki Perskiej przybyły jednostki floty brytyjskiej, które wprawdzie nie zawinęły do portów irańskich, tylko zakotwiczyły się u pobrzeża irańskiego. Tego rodzaju posunięcia wojskowe brytyjskie są usadnianie potrzebą ochrony interesów brytyjskich w rejonie naftowym perskim, gdzie w ostatnich czasach doszło do zaburzeń, na tle zarobkowym, zaburzeń wywołanych przez sowieckich agentów, dla celów politycznych. Wyślanie stosunkowo silnych sił morskich brytyjskich do Zatoki Perskiej, stanowi w dużej mierze odpowiedź na presję wywieraną na rząd irański przez Rosję Sowiecką. Chociaż okręty wojenne brytyjskie stoją u pobrzeża Iraku, nie ulega wątpliwości, że w razie wznowienia czy zaostrzenia się zaburzeń antybrytyjskich w rejonie naftowym perskim, okręty brytyjskie wejdą do portów perskich; Abadanu i Karamszary, zajmując w ten sposób wejściowe węzły kolejowe na linii, prowadzącej do Ahwazu i Teheranu.

W okupowanej przez wojska sowieckie Austrii wschodniej położenie, nagłe prawie, silnie się zaostrzyło, wskutek zatargu, wywołanego przez Rosję sowiecką, domagającą się od rządu austriackiego przekazania sowieckim władzom okupacyjnym znacznej części zakładów przemysłowych austriackich i wszystkich aktywów tych przedsiębiorstw, pod pozorem, że jest to własność niemiecka. Sprawa ta,

dosyć powikłana pod względem prawnym i finansowym, powikłana się teraz politycznie, albowiem, za radą amerykańską i brytyjską, rząd austriacki odmówił oddania w grę wchodzących obiektów przemysłowych i aktywów okupantom sowieckim i, aby się bardziej jeszcze zabezpieczyć pod względem prawnym, rząd wiedeński, przeprowadził, w szybkim tempie, w parlamencie austriackim, ustawę o nacjonalizacji tych spornych zakładów przemysłowych. Władze sowieckie — jest to dosyć śmieszne — protestują przeciw austriackiej ustawie o nacjonalizacji i żądają od międzynarodowej komisji kontrolującej w Wiedniu, aby ustawę tę uznała za nieważną. Nie jest wykluczone, że wiedeńska komisja międzynarodowa odrzuci takie żądanie sowieckie. Co wówczas? Co uczynią Stany Zjednoczone i Wielka Brytania jeśli okupanci sowieccy zaaplikują siłę, aby zmusić rząd wiedeński do wydania Rosji sowieckiej pożądanego przedsiębiorstwa wielko-przemysłowego i aktywów bankowych?

Że na gruncie wyciągania t. z. reparacyj i okradania krajów okupowanych przez Moskwę dojść musi do ostrego konfliktu między krajami anglo-saskimi a Rosją sowiecką, dowodzi wymiana not pomiędzy Washingtonem a Moskwą w sprawie sowieckich rabunków na Węgrzech; rzeczą jest znamienną, że nota amerykańska w tej sprawie, wyraźna i stosunkowo ostra, została ogłoszona przez Departament Stanu w przeddzień otwarcia konferencji paryskiej. Odpowiedź moskiewska na tę notę, teraz opublikowana, jest również jasna i ostra: Moskwa zarzuca rządowi amerykańskiemu, że operuje nieścislemi a nawet fałszywymi danymi i odrzuca całkowicie żądania amerykańskie. Jednocześnie w Moskwie poczęto zarzucać Stanom Zjednoczonym, że "rabują" zakłady przemysłowe w strefie amerykańskiej Niemiec.

W tym samym czasie, kiedy na szerokim świecie zachodzą tego rodzaju wypadki, w Paryżu p. Byrnes i p. Mołotow wygłaszają uroczyste mowy o jedności wśród wielkich mocarstw.

# KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

## SYLWETKI

GENERAL BÓR O POLONJI AMERYKAŃSKIEJ

"Polska Walcząca", doskonale redagowany tygodnik armii polskiej wychodzący w Londynie, zamieściła w numerze z 20 lipca całostronicowy wywiad z generałem Borem na temat jego wizyty w Stanach Zjednoczonych.

Generał Bór omawia szczegółowo swój pobyt w Stanach a zwłaszcza wizyty złożone w Chicago i Nowym Jorku. Podkreślając wysiłek organizacyjny i zasługi prezesów Rozmarka, Nurkiewicza i Wazetera, generał Bór na zakończenie wywiadu poświęca Polonji takie oto słowa:

"Sześciomiljonowa Polonja amerykańska w ostatnich latach znacznie wzrosła w swem znaczeniu i przez Kongres Polonji stała się silna organizacyjnie".

"Polonja — stwierdza Generał — jest ogromnie przywiązana do Polski. Jedni pamiętają ją z lat dziecińczych, inni znów odwiedzili swe rodziny w Polsce, wszyscy zaś, nawet ci, co w Polsce nigdy nie byli, mają dla niej głębokie uczucia. Wszyscy chcieliby, aby było tam tak dobrze, jak w Ameryce, a przede wszystkim, aby Polska była prawdziwie demokratyczna, co jest wprost magicznym słowem w Ameryce. Stąd też wielkie zainteresowanie jej losem."

"Sprawa walki o wolność Polski jest wielką ambicją Polonji. Można liczyć, że Polonja nie przestanie się upominać o pogwałcone prawa Polski i o przywrócenie jej niepodległości. Ostatnim dowodem tego jest zbiórka miliona dolarów na walkę o Polskę na terenie Ameryki."

"Polonja interesuje się legalnym Rządem R. P. Prezydent R. P. jest dla niej wyrazem niepodległości Polski. Ponad to Polonja pragnie przyjść z pomocą materjalną Polakom w Polsce i w tej dziedzinie sporo już uczyniono".

"Również troską napawa Polonję los żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie. Chciałaby ona w jakiś sposób wynagrodzić ich za walkę i niezłomny opór. Najchętniej widziałaby Polonja przyjęcie Polskich Sił Zbrojnych w całości przez Amerykę, aby je utrzymać dla Polski."

"Wielką rolę wśród Polonji odgrywa duchowieństwo, wychowując młodzież w szkołach parafjalnych, których sporo odwiedziłem, w duchu chrześcijańskim i patriotycznym. Duchowieństwo w Ameryce zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa komunizmu."

"W Polonji sprawa polska ma orędowników pewnych — kończy Generał — możemy liczyć na jej poparcie polityczne i moralne".

Pod tym tytułem zamieszczać będziemy w każdym numerze "Tygodnika" krótkie a żywo pisane szkice najwybitniejszych działaczy Polonji amerykańskiej. Będą to niejako słowne portrety czołowych Polaków amerykańskich, "Who is Who?" działaczy i przewodców Polonji ze wszystkich ośrodków.

Sylwetki ich nie będą rysowane odświętnie tak jak je widzimy na zebraniach, manifestacji czy też wiecu. Będziemy im składać wizyty nie wybierając okazji. Jak przyjaciel przyjacielowi. W trudzie dnia codziennego i w czasie świętecznego wypoczynku.

Sylwetki mają ambicję pokazać czytelnikom galerję Polaków amerykańskich jako działaczy i jako ludzi z ich radościami, słabościami i troskami.

Zaczynamy od Nowego Jorku.

PROF. STEFAN MIERZWA



Wspaniała biblioteka wielkopańskiej rezydencji. Boazerje. Pięknie opracowane tomy książek spozierają złoconymi grzbietami z masywnych półek. Z poza kłębow dymu unoszącego się z mocno wypalonej i nieodstępnej fajki, wychyla się uśmiechnięta twarz profesora Mierzwy, dyrektora i twórcy Fundacji Kościuszkowskiej.

— Ładnie tu, co...?

— Slicznie!

— Naogół Polonja dumna jest z tego nowego gmachu Fundacji. Ale...

... i tacy którzy twierdzą że to luksus, pałac i zbytek. Tym chciałbym odpowiedzieć że najwyższy już czas by polskie instytucje w Stanach wyszły z odrapanych ścian. Wiem jak to dużo znaczy w zetknięciu z Amerykanami. Taki "luksus", poza to że jest doskonałą lokatą kapitału, podnosi nasz prestiż i mnie się wydaje że nauka polska i polska kultura, którym Fundacja służy, zasługują na to otoczenie. Na szczęście tych malkontentów na palcach można policzyć.

— Z list ofiar widać, że właśnie ludzie z szeregów, ludzie skromni a nawet biedni rozumieją potrzebę godnego reprezentowania nauki polskiej na tym terenie.

— Oczywiście! Ofiarność ich jest często wzruszająca. Ten "wdowi grosz" świadczy najwymowniej jak bardzo Polonja wspiera uszusto to co dąży do podtrzymania nauki i kultury polskiej na tym terenie i do przedstawienia obcym polskiego tysiącletniego dorobku. Byłbym zapomniał...

— Pewnie znów jakiś list z prośbą...

— Właśnie. Widzi pan... — i tu zaczął się długi a przekonujący monolog o konieczności napisania apelu do czytelników by młodemu studentowi-żołnierzowi przysłałi affidavit.

Już późno. Zajął się żyrandol.

— Jeszcze mam trochę pracy. Parę pilnych listów i zestawienie... A potem idę z żoną do naszego domku i ogródka by jeszcze zdążyć podlać kwiaty. W tej sypialni potrzebują dużo wody.

Tak się zdarzyło iż koło północy przechodziłem przez 65-tą ulicę obok gmachu Fundacji. W gabinecie profesora Mierzwy palił się nie żyrandol (trzeba oszczędzać!) a skromna lampa na biurku. Pewnie jeszcze pisał listy do swych licznych przyjaciół amerykańskich i jeszcze liczniejszych polskich. A wszystkie o Fundacji i dla Fundacji, przepłatanie często prośbami o affidavity, książki, fundusze na stypendja czy też nawet paczki dla profesorów i studentów w Polsce.

Tej nocy kwiaty w profesorskim ogródku musiały zadowolnić się rosą poranną. Ale za to profesor w Warszawie otrzyma transport książek a student w Gdańsku podręczniki, ubranie i buty. Ta rosa ożywcza spadła z rąk profesora Mierzwy który musiał się uśmiechać z zadowoleniem gdy po północy gasił lampę na swem biurku.

TES.

### KONGRESMAN J. F. RYTER NA KONFERENCJI UNRRA

Na konferencji UNRRA która rozpoczęła się w Genewie w dniu 5 sierpnia, reprezentuje Stany kongresman pochodzenia polskiego, Józef F. Ryter, z Hartford, Conn. Kongresman Ryter odwiedził Polskę w roku ubiegłym i jego nazwisko wraz z nazwiskiem kongresmana Gordona z Chicago, związane jest z odważną walką o opublikowanie raportu na temat stonków panujących w Polsce.

Genewska konferencja naczelnej rady UNRRA jest o tyle ważna, iż omawiane na niej będą sprawy opieki nad setkami tysięcy wygnańców którzy nie mogą lub nie chcą powrócić do swych ojczystych krajów, rządzonych przez czerwoną dyktaturę. Młody i energiczny kongresman Ryter będzie miał okazję stanąć w obronie setek tysięcy Polaków których usiłuje się głodem i odmową pomocy zmusić do powrotu do bierutowskiej Polski. W Ryterze te nieszczęsne rzesze — żywymy nieplonną nadzieję — będą miały gorącego orędownika.

Na akcję kongresmana Rytera skierowane są oczy i nadzieje Polaków z kraju i zagranicą. Słowa jego będą miały tem większą wagę, że poprzez je zjednoczona opinia Polonji amerykańskiej.

### GŁOS AMBASADOROWEJ LANE

W czasie gdy Bierut ośmiela się, w nienotowany w kronikach dyplomatycznych sposób, oskarżać ambasadora Lane'a o niezrozumienie Polaków, jego małżonka przesłała na ręce wiceprezeski Rady Polonji i prezeski Związku Polek w Stanach, p. Honoraty B. Wołowskiej, list apelujący o dalszą pomoc dla dzieci polskich a zwłaszcza dla ociemniałych dzieci z Lasek, pod Warszawą.

Podkreślając dobrodziejstwo i wspiane wyniki dotychczasowej akcji, p. Lane stwierdza, że potrzeby są nadal olbrzymie i sytuacja stanie się groźniejsza z chwilą ustania pomocy ze strony UNRRA.

Polonja amerykańska zdaje sobie z tego sprawę i nie ustaje w pracy reliefowej dla ludności polskiej ani na chwilę.

### PLANY RADY POLONJI NA ROK 1947

W Chicago zakończyły się obrady plenarne Rady Polonji w których uczestniczyli okręgowi dyrektorzy. Głównym tematem obrad było ustalenie planu akcji ratunkowej dla ludności polskiej na rok 1947.

Wobec zlikwidowania National War Fund, skąd Rada Polonji otrzymywała poważne fundusze na swą akcję, trzeba było się zastanowić nad sposobami zebrania funduszy tak, by można było nadal nieść pomoc najbar-

ziej potrzebującym w Polsce i prowadzić ratunkową akcję o własnych już siłach. Bliższe szczegóły o wynikach tych ważnych obrad podamy w następnym numerze.

### 50 LAT KAPŁAŃSTWA NA JEDNEJ PARAFII

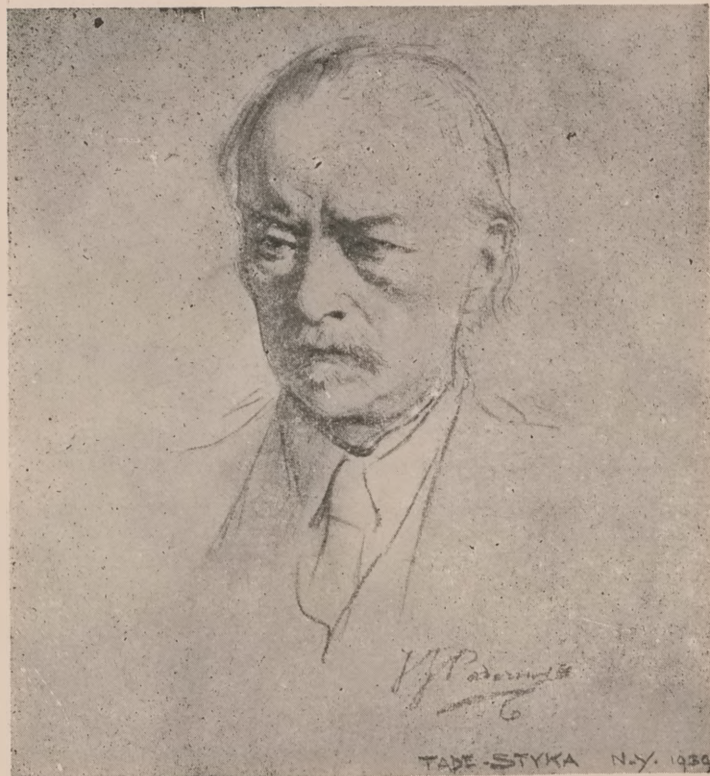
Dnia 11 sierpnia minęło 50 lat od powstania parafii M. B. Częstochowskiej w South Brooklynie. Rocznica ta zbiega się z niezwykle rzadkim jubileuszem obchodzonym przez założyciela tej parafii, ks. prałata Bolesława Puchalskiego. Postać tego zasłużonego kapłana, działacza i patrioty, zrosła się z trzema prawie pokolenia-

mi polsko-amerykańskiej młodzieży w Brooklynie.

Wychował on w duchu katolickim i tradycjach polskich tysiące młodzieży, wszczepiając w dusze swych wychowanków miłość i lojalność dla przybranej ojczyzny, przy jednoczesnym wpajaniu w nią miłości do kraju ojców. Zalecał pielęgnowanie języka polskiego i był — tak jak i nadal jest — szerzycielem kultury i myśli polskiej.

"Tygodnik Polski" przyłącza się do tych serdecznych i gorących życzeń jakie powszechnie szanowanemu i lubianemu Jubilatowi składa Polonja amerykańska.

### Z. P. N. KU CZCI I. J. PADEREWSKIEGO



Dnia 25 lipca, w pięć lat po śmierci I. J. Paderewskiego, odbyła się w Domu Zjednoczenia Polsko Narodowego w Oak Ridge wzruszająca uroczystość ku czci tego wielkiego Polaka.

Potężny świerk przed głównym budynkiem tej pięknej posiadłości Zjednoczenia Polsko Narodowego, nazwany został imieniem Ignacego J. Paderewskiego. Prezes Z. P. N., Jan Smoleński, który cieszył się tak wielką sympatią Paderewskiego, przemówił do zebranych pod świerkiem gości przebywających na wakacjach w Oak Ridge, podkreślając zasługi Paderewskiego dla Polski i ludzkości. W imieniu gości odczytał krótką deklarację-przrzeczenie p. Prębol a na zakończenie tej pięknej manifestacji przemówiła wiceprezeska Z. P. N. p. Czesława Durska.

# OPINJE I ZDARZENIA

## BRAZYLJA W OBRONIE POLSKI

Brazylijska konstytuanta, na posiedzeniu w dniu 26 lipca, przyjęła jednogłośnie wniosek posła Erasto Gaertnera z Parany w sprawie Polski. Wniosek ten brzmi następująco:

“Wnoszę, aby Izba przekazała ministrowi Joao Neves da Fontura — (przewodniczącemu delegacji brazylijskiej na konferencję paryską, przyp. red.) wyrazy zadowolenia z powodu tak zasłużonej i szlachetnej sympatii dla sprawy Włoch — ale również proszę o przekazanie stanowczego wezwania by z równą sympatją była potraktowana Polska. Jej dzielność nigdy nie zawiodła i pokłada ona wszystkie swoje nadzieje na lepszą przyszłość w sprawiedliwości ludzkiej”.

Ósrodki polonijne zagranicą winny wysłać na ręce posła Gaertnera depeşe z podziękowaniem za jego wystąpienie. Adres: Deputado Erasto Gaertner, Constituente, Rio de Janeiro, Brazil.

## NIEPOTRZEBNE BARYKADY W PARYŻU

W roku 1919 policja nie mogła sobie dać rady z tłumem paryskim witającym entuzjastycznie Wilsona Sprawiedliwego. W 27 lat później, przez psute ulice przejeżdżała delegacja amerykańska na konferencję pokojową.

Przed pałacem luksemburskim zbudowano silne drewniane barykady by powstrzymać napór ciekawych tłumów. Tłumów nie było. Policja przeszukała cały pałac luksemburski by upewnić się że nie podłożono bomb... Bomb nie było.

Z daleka i z rezerwą obserwuje świat obrady paryskie nauczonej gorzkiem doświadczeniem ubiegłego ćwierćwiecza. Bez fanfar tłumów i entuzjazmu. Za dużo nazbierało się nieprawości, za wiele razy darto w strzępy umowy i traktaty. Trudno będzie przywrócić wiarę w niezłomność prawa i sprawiedliwość między narodową w okresie, gdy wiele narodów żyje w niewoli a ofiary i zaślugi ich zostały puszczane w niepamięć.

## WULKAN VENETIA GIULIA DYMI

Decyzja ministrów spraw zagranicznych wielkiej czwórki zamienia prowincję Venetia Giulia w dymiący wulkan. W dawnej, włoskiej bazie morskiej Poli, 40,000 Włochów przygotowuje się do masowej ucieczki do Włoch, chcąc uniknąć ręki reżymu titoskiego. Domy wartości 20,000 dolarów sprzedawane są za dwieście.

Ku przerażeniu małego angielskiego garnizonu Włosi grożą, że raczej spalą swe domy niżby mieli je zostawić titoskim poplecznikom.

## “DZIECI NASZE BĘDĄ BOLSZE- WIKAMI...”

Jednemu z dziennikarzy amerykańskich tak się zwierzył student niemieckiego uniwersytetu: “...Rosjanie zabierają nam wszystko: domy, umeblowanie, wszelką własność. Gdybyśmy się opierali, szybko by z nami skończyli. W każdym wypadku dzieci nasze zostaną wychowane na bolszewików...”

Czy Zachód ze swej strony potrafi wychować Niemców na demokratów przeciwstawiających się temu komunistycznemu naporowi? Na razie rezultaty są niestety nikłe.

## KIEREŃSKI: “TO NIE MOŻE JUŻ TRWAĆ ZBYT DŁUGO...”

Alexander Fiedorowicz Kiereński, premier rosyjski w ciągu 104 dni po lutowej rewolucji w 1917 roku, wrócił do Nowego Jorku po 10-miesięcznym pobycie w Australji. Podtrzymuje on nadal swoją przepowiednię o upadku bolszewizmu: “Nie twierdzą iż nastąpi to w ciągu dwóch czy pięciu lat, lecz wiem że nie może to już trwać długo” — oświadczył Kiereński. Ohy, ohy...

## TASS, KOKTEILE I SZPIE- GOSTWO

Porucznik marynarki sowieckiej Redin, tak powiedział do inżyniera stoczni amerykańskiej H. Kennedy, wręczając mu 250 dolarów: “Główna rzecz to szybkość. Szybkość — to tysiące dolarów”. Redin został zwolniony z zarzutu szpiegostwa przez sąd amerykański. Inaczej przedstawiałaby się sprawa z obywatelem amerykańskim któryby w Sowietach był sądzony za zdobywanie tą metodą tajemnic wojskowych.

Ale nie tylko wojskowi sowieccy zajmują się w tym kraju zbieraniem cennych i tajnych informacji dla Moskwy. W wywiadzie sowieckim dużą rolę odgrywa agencja prasowa Tass, posiadająca w Stanach ogromną sieć. Wysyła ona codziennie od 7-8 tysięcy słów drogą oficjalną a ile nieoficjalną — nie wiemy. Duży nacisk kładziony jest na sprawy produkcyjne.

Czem są korepondenci Tassa świadczą fakt iż korepondent tej agencji

w Ottawie, niejaki Mikołaj Żjewinow wyjechał szybko do Sowieców w związku ze słynnym procesem szpiegowskim gdy się okazało że był agentem NKWD i szpiegiem.

Czasami korespondenci Tassa są niedopuszczani na konferencje prasowe t. zw. “off-the-record”. Zdarzyło się że pewien amerykański podsekretarz stanu podzielił się z dziennikarzami amerykańskimi wiadomościami na tematy poufne. Było to o godzinie 11ej rano. Już o godzinie pierwszej ambasador sowiecki, widząc się z tym dygnitarzem, mimochodem poruszył te poufne sprawy. Dodamy tu iż w składzie placówek Tassa znajduje się wielu dziennikarzy amerykańskich.

W czasie wojny, korespondenci Tassa we Francji, Włoszech i Afryce nie tracili czasu na korespondencje i depeşe. Nosili oni mundury armji czerwonej, przygotowywali świetne koktajle na urządzanych często przyjęciach i... poświęcali cały swój czas wywiadowi.

## PANI GOERING BAWI AMERY- KAŃSKICH OFICERÓW

Wydaje się to niemożliwe. A jednak czytamy czarno na białym w поваżnym tygodniku amerykańskim: “W Bawarji, nad Tegernsee trwa sezon letni zaćmiewający wspaniałością sezonu ostatnich sześciu lat. Emmy Goering i jej uroczą córeczką Edda, wysuwają się na czoło. Emmy(!) wydaje wiele intymnych, skrzących się przyjęć dla odwiedzających ją oficerów. Pomiędzy pierwszymi którzy uznali radosną brawurę (gav courage) pań bawarskiego towarzystwa, znaleźli się dzielni amerykańscy porucznicy, kapitanowie i majorowie. Ich mundury dodają przyjęciom kolorowości...”

Oficerowie ci są niewątpliwie na swój sposób odważni jeżeli pozwalają sobie na bywanie u Emmy Goering, żony zbrodniarza i jednego z głównych herztów hitlerowskiej szajki — otyłego marszałka sądnego właśnie teraz w Norymberdze.

I to wszystko dzieje się w czasie gdy wiele rodzin amerykańskich nosi żałobę po tych żołnierzach którzy zostali zamordowani z zimną krwią — już jako jeńcy — w czasie walk w Belgji. W ten sielski i “kolorowy” obrazek wpleciona jest również jedna z “najweselszych pań, żona gen. Blomberga, którą spotkał on w jednym z berlińskich domów publicznych” (cytat z tygodnika “Time”).

Zakrawa to na istny skandal któremu kres winny położyć wojskowe władze amerykańskie.

ZJEDNUJCIE NOWYCH  
PRENUMERATORÓW

**REŻYMOWY PASEK**

W ilustrowanem piśmie "Przekrój" z początku czerwca roku bieżącego, znajdujemy dwustronnicowy reportaż fotograficzny poświęcony transportowi koni i była zawijającym do portu gdyńskiego z ramienia UNRRA.

Po entuzjastycznych zachwytach reportera nad pięknymi okazami koni i krów, takie oto czytamy wyznanie: "Przyjeżdżają osadnicy z Pomorza zachodniego. Ciężko im dotąd było bez żywego inwentarza. Teraz się to odmieni. Za sztukę — informują mnie — płacą gotówką 2,500 złotych i prócz tego muszą dać 25 metrów zboża."

Dwadzieścia pięć korców zboża, to prawdziwy majątek dla osadników polskich na wyniszczonych ziemiach zachodnich. W ten sposób reżym zorganizował sobie paskarskie źródło dochodów i stworzył nowe, niszczące opłaty ściągane z tych którzy zasługują na pomoc prawdziwą a więc nieodpłatną.

**PRAWDZIWE BRATERSTWO**

Obok akcji pomocy znanych i wielkich organizacji reliefowych na rzecz młodzieży polskiej tak w kraju jak i na uchodźstwie, pomoc ta płynie również i od młodzieży amerykańskiej.

Dowiedujemy się, że harcerki amerykańskie zorganizowały specjalną akcję zbórkową celem przyjęcia z pomocą polskim harcerkom. W wyniku tej akcji, harcerki amerykańskie wysłały za pośrednictwem War Relief Services — NCWC, polskim harcerkom znajdującym się w obozach w Niemczech, transport towarów ogólnej wagi około 17,000 funtów. Za pośrednictwem Rady Polonji wysłały one również polskim harcerkom w Warszawie, trzy transporty ogólnej wagi 14,000 funtów, zawierające t. zw. "woreczki przyjaźni".

Są to indywidualne dary, składające się z osobistych i najpotrzebniejszych rzeczy ofiarowanych przez poszczególne harcerki z całej Ameryki. Do wielu woreczków harcerki dołączyły listy a nawet swe fotografie. Sporo tych darów pochodzi od harcererek murzynek.

Należy przypomnieć — o czem już pisaliśmy swego czasu — że organizacja ta wydrukowała dla polskiego

harcerstwa podręcznik harcerski w języku polskim, w ilości 5,000 egzemplarzy.

W tej pięknej akcji duże zasługi położyły panie E. Rusk i G. Bruns.

**WAŻNE DLA POLSKICH ŻOŁNIERZY I WYGNAŃCÓW**

Amerykańskie Stowarzyszenie Nauçycieli słowiańskich i wschodnio-europejskich języków (Aatseel) może zapewnić szereg dobrze płatnych posad osobom, bez względu na miejsce ich przebywania, które zdolne są do ustnych tłumaczeń w następujących językach:

1) z rosyjskiego na chiński; 2) z chińskiego na rosyjski; 3) z hiszpańskiego na chiński; 4) z chińskiego na hiszpański.

Dla objęcia tych posad nie jest konieczna znajomość języka angielskiego, a kandydaci mogą posiadać paszporty jakiegokolwiek państwa lub też nawet być bez przynależności państwowej.

Osoby odpowiadające tym warunkom winny podać swe pełne kwalifikacje na adres: Prof. A P. Coleman, Secretary of Aatseel, 505 Philosophy Hall, Columbia University, New York 27, N. Y., U.S.A.

Aczkolwiek zdajemy sobie sprawę z faktu iż mało jest Polaków znających język chiński, to jednak być może że wśród setek tysięcy wygnańców polskich znajdują się osoby z wymaganymi kwalifikacjami.

**HELENA Z BIKINI**

Piąta z rzędu bomba atomowa wybuchła niedawno pod powierzchnią lagunowych wód laguny bikińskiej. Uczni amerykańscy nazwali ją "Helena z Bikini". Ta najgroźniejsza Helenka jaką znał świat, umieszczona została w specjalnym betonowym kesonie który opuszczono pod powierzchnię morza.

Dynamit i pocziwy proch strzelniczy mogą dziś ślusnie zaśpiewać arje operetkową: "Jam jest małżonek Heleny, jam jest troszkę stary, lecz żonkę młodą mam..." Młodą i obiecującą wiele niebezpiecznych niespodzianek.

Redaktor "Tygodnika Polskiego", Jan Lechoń, zmuszony był poddać się ciężkiej operacji i przebywa obecnie na rekonwalescencji poza Nowym Jorkiem.

**P I S M A****ADAMA MICKIEWICZA**

w wydaniu Polish American Book Co  
w Chicago

sześć tomów w trzech książkach  
w nowem wydaniu drukowane  
na najlepszym papierze, ilustrowane, oprawne **cena \$5.00**

**PAN TADEUSZ — Cena \$1.50**

Są do nabycia w administracji  
"Tygodnika Polskiego", 157 E. 64 St.,  
New York 21, N. Y.

**W KAŻDYM DOMU POLSKIM POWINNY BYĆ  
podobizny wodzów Polski, którzy przewodzili w latach  
1940-1945 żołnierzom polskim, walczącym o wolność  
na wszystkich frontach ziemi i podziemia.**

SERJA 6 POCZTÓWEK-PODOBIZN, wydanych przez "Tygodnik Polski" jest przypomnieniem o żołnierzu polskim, o tem co Polska uczyniła w tej wojnie.

**Wysyłając te pocztówki swym známym, przypomina się im tę prawdę, tak dziś łatwo zapomnianą.**

**Cena za 6 pocztówek — 60 centów**

Nabywać można detalicznie i w większych ilościach w Administracji "Tygodnika Polskiego", 157 East 64 Street,  
New York 21, N. Y.

**ZBIERZEMY MILION DOLARÓW  
NA KONGRES POLONJI**

## LISTY DO REDAKCJI

Szanowna Redakcjo!

Przedewszystkiem bardzo dziękuję za dotychczasowe nadsyłanie "Tygodnika Polskiego", który nadchodził na mój adres w Puni via Lowa w Congo. Bardzo proszę o nadsyłanie pod nowym adresem podanym poniżej, rzeczywiście interesującego i orjentującego pisma, które po przeczytaniu odbywa podróz z rąk do rąk po nie licznym Polakach w Congo i jest pokarmem duchowym dla emigrantów, czekających na "okazję" powrotu do kraju. Ta "okazja" nie jest jeszcze bliska i narazie każdy Polak w Congo pracuje i orientuje Belgów o prawdziwym stanie rzeczy w Kraju, co do którego bardzo mylne pojęcie ma cały zachód Europy.

Równocześnie posyłam przez "Banque du Congo Belge" \$9.50 za prenumeratę roczną, \$1.— za 3 komplety polskich nalepek kolorowych, \$3.— na książkę "Krzyże i miecze" Kazimierza Wierzyńskiego, o którą proszę. W sumie przekazuję \$13.50.—

Kreślę się z wysokim poważaniem  
Inż. Tadeusz Krynicki.

Kalinia via Knidu,  
Congo Belge, Africa.  
18. VII. 46.

\* \* \*

Szanowna Redakcjo!

Prosimy uprzejmie o przysyłanie nam regularnie "Tygodnika Polskiego" z którego cennych materiałów będziemy mogli dużo korzystać. Tygodnik nasz "Our World" jest wydawany przez zrzeszenie literatów i Dziennikarzy Polskich i Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich.

Dziękując z góry — przesyłamy serdeczne koleżeńskie pozdrowienia.

M. Elbaum.

"Our World"  
Shanghai, China  
P. O. Box 871  
21. VI. 1946.

KSIĄŻKI NADESLANE DO  
REDAKCJI

- RYSUNKI — CARTOONS Krawiec, Chicago.  
NA SKALNEM PODHALU — Tetmajer, Chicago; 264 str.  
W PÓŁ DROGI — R. Piestrzyński, Rzym 1946; str. 324  
W ODMĘCIE WALKI — J. Kielewicz, Rzym 1946; str. 156.  
IDZIE ŻOŁNIERZ — B. Rutkowski, Rzym 1946; str. 122.  
SILENT IS THE VISTULA — Irena Oroka, tłum. Marty Erdman, New York 1946, Longmans, Green and Co.; str. 275.  
DWA MIASTA (Lwów — Wilno), poemat — Józef Relidzyński, Jerozolima 1946.

O DROGA ZIEMIO! — Józef Andrzej Teslar, u Tyszkiewiczów, w nicejskiej filii ich oficyny; 84 str.

POLSKA W OBOZIE KONCENTRACYJNYM — Karol Poddebski, Biblj. Orła Białego, Rzym 1946; str. 100.—

RUSSIANS, a letter to the Hon. James F. Byrnes by Louis Adamic, United Committee of South Slavic Americans, New York 1946, str. 8.

CZY MOŻEMY LICZYĆ NA AMERYKĘ — Aleksander Bregman, Biblj. Orła Białego, Rzym, 1946; str. 103.

ŻOŁNIERZE POLSCY SZUKAJĄ  
KREWNYCH I PRZYJACIÓŁ

LESZCZYŃSKI Julian st. strz. 1st Polish Para Bde, P/87, B.A.O.R., ur. w 1919 r. poszukuje stryja Feliksa Leszczyńskiego z woj. Tarnopolskiego, zamieszkałego w Nowym Jorku.

SIWIŃSKI Kazimierz, Polish Forces P/33, B.A.O.R. poszukuje braci ojca, Franciszka Siwińskiego, zamieszkałego przed wojną w Trzemesznie, pow. Mogilno, pochodzącego z Tomaszewa. Jednemu z braci na imię Stanisław.

CIŻMOWSKI Leon, Polish Forces P/41, B.A.O.R. poszukuje ciotki Rozalii Ziółkowskiej, z domu Ciżmowskiej, żony Franciszka Ziółkowskiego, pochodzącej z Gostoczyna, pow. Tuchola, lat ok. 60. Wyemigrowała do Ameryki przed wojną światową. Do r. 1939 zamieszkiwała w Pineigon, Mich.

KUNACHOWICZ Edward, plutonowy, Polish Forces, C.M.F. 422/2.K. A.P.O. Edinburgh, Scotland, poszukuje brata Kunaszuka (Kunachowicza?) Aleksandra, syna Jana i Dominiki ze Starzyńskich, ur. w 1896 r. zamieszkałego do r. 1914 w Brześciu n/Bugiem. W roku 1914 wyemigrował do Ameryki.

SKŁADZIEN Władysław, st. sierż. c/o Helena Dyzmańska, viale Regina Margherita 101 in. 3, Roma — Italia, poszukuje brata, Romana, lat ok. 60, przebywającego w St. Zjedn. od r. 1914, właściciela fabryki. Poszukuje również stryja, Michała, dyrektora szkół powszechnych w St. Zjedn.

PAŹDZIÓRA Jan, Polish Forces P. 36, B.A.O.R., syn Tomaszka i Anny, ur. w Dąbrówce, pow. Wadowice poszukuje stryja, Ludwika Paździóra, pochodzącego ze Skawic. Przed wojną światową wyjechał do St. Zjedn., gdzie zamieszkiwał w Chicago.

Potrzebni czyściciele do budynków biurowych, do pracy nocnej. Doświadczenie niepotrzebne — 40 godzin pracy — bardzo dobra płaca. Należy zgłosić się do pana Inge — 10 Pine St., New York City.

WASILEWSKI Sergjusz, Polish Forces C.M.F. 403, ur. w 1923 r. w kol. Droboty, pow. Drohiczyn poszukuje ciotek, urodzonych tamże: Heleny Wasilewskiej, ur. około r. 1895 oraz Anastazji Wasilewskiej, ur. około r. 1890. Zamieszkuje w St. Zjedn.

KOSIŃSKA Izabella z domu Stankiewicz i STANKIEWICZ Zygmunt, dzieci Piotra, zamieszkali w Grybowie, Grunwaldzka 209, Polska, poszukują stryja, Franciszka Stankiewicza, ur. w Magierowie, pow. Rawa Ruska, syna Jana i Pauliny z Tempesów, oraz krewnych jego. Franciszek Stankiewicz wyemigrował do St. Zjedn. około 1913 r.

HEFNER Eugenjusz, st. huz., Polish Forces C.M.F. 403 poszukuje Hefnera Eugenjusza i Franciszki, którzy zamieszkują w St. Zjedn. od r. 1915. Ostatni znany ich adres: Kirbe Ave. 740, Detroit, Mich.

UNGURIAN Anatole, P.O. Box 4026, Jerusalem (Palestine), b. współpracownik pism "Rzeczpospolita", "Nowa Prawda" pod pseudonimem "ARIAN" poszukuje red. Henryka Spiegla ("Hartem"), zamieszkałego w St. Zjedn. oraz innych kolegów, b. współpracowników wyżej wymienionych pism.

SZYMAŃSKI Marjan, st. strz., Polish Forces C.M.F. 206 poszukuje krewnych Józefa Bąckiewicza z Detroit oraz Józefa i Wiktorji Wasielewskich z Chicago.

HAMMER Eugenjusz, Hotel Klosterhof, Frauenaib ueber Karlsruhe, Germany (Baden) U.S.A. Zone, ur. 12. 3. 1912 w Koziarni pow. Nisko, syn Jana i Józefy z Bieleckich poszukuje krewnych: Konrada i Andrzeja Bieleckich, urodzonych w Koziarni oraz Karola Bieleckiego, syna Konrada, urodz. w New Yorku.

RACZKOWSKI Leon, Polish Forces U.K. 423, poszukuje krewnej Zofji Hackel, zamieszkałej w New Yorku (Brooklyn?).

MASZYŃSKI Stanisław, san. Polish Forces, C.M.F. 633 poszukuje Władysława Laskowskiego.

KASPEREK Jan, st. sierż. Polish Forces, C.M.F. 178, syn Antoniego z Nowej Wsi, pow. Rzeszów, zam. przed 1939 r. w Rzeszowie, poszukuje krewnych i znajomych w Bostonie i New Jersey.

SZYC Albert, L/cpl. Polish Forces P/132, Muir of Ord, Scotland, syn Ferdynanda i Natalji z Wichertów, poszukuje wuja Juliana Wichert oraz swej ciotki Zuzanny z Karmannów Wichert, zam. podobno w New Yorku.

ANDRZEJ PLESZCZYŃSKI, 5702 Cabanne Ave., St. Louis, Mo., poszukuje Halinę z Chrzanowskich, przybyłą do Stanów w 1939 roku z Warszawy.